MUZYKA I ŚPIEW

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM

Nr. 90. Kraków, Wrzesień 1930. Rok X.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA CAŁOROCZNA Zł. 8·—, PÓŁROCZNA Zł. 4·—.

Konto P. K. O. 400.883 | Wszelką korespondencję i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „MUZYKA I ŚPIEW" KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. | Konto P. K O. 400.883

DR JÓZEF REISS.

Czy to nie wstyd?

W 50. rocznicę śmierci Henryka Wieniawskiego.

Niedawno, bo 1 kwietnia b. r. minęło pięćdziesiąt lat od śmierci Henryka Wieniawskiego. Z zaciekawieniem czekałem, jak społeczeństwo nasze zareaguje na tę rocznicę, jak ją uczci.

I oto pojawiły się dwa czy może trzy artykuliki z kilku datami, wziętemi z dawnego nekrologu, czy jakiejś popularnej encyklopedji, stwierdzające w owym dobrze, bo do obrzydzenia znanym, nieudolnym żargonie, że Wieniawski „ujrzał światło dzienne", że od najmłodszych lat „zdradzał entuzjastyczne zamiłowanie do skrzypiec" (a to zdrajca!) i t. d. i dalej w tymsamym niedorzecznym tonie.

Wyobraźmy sobie, jak wypadłaby rocznica, gdyby Henryk Wieniawski był np. Niemcem. Ileby urządzono uroczystości, ile hołdów złożonoby jego pamięci, ile poświęconoby studjów krytycznych i artykułów okolicznościowych, a zarazem, jakiem donośnem echem odbiłoby się to wszystko w naszej prasie! „Specjaliści" nasi od reprezentowania nas nazewnątrz, wyjechaliby za pieniądze rządowe w delegacji na tę uroczystość, przysyłaliby telegraficzne sprawozdania o jej przebiegu, wypisywaliby entuzjastyczne feljetony!

Przecież u nas wystarczy, by pierwszy lepszy „kwiczoł" zaśpiewał w Wiedniu, Berlinie czy Paryżu, by tarzający się po klawiaturze „wirtuoz" zagrał w Cincinnati, Indianopolis lub innem Buenos-Ayres, by umiał zręcznie wyzyskać usłużną reklamę, a prasa nasza poświęca mu całe szpalty, rozwodzi się o tem ważnem zdarzeniu, zamieszcza fotografje i szczegóły z życia „mistrza". Wystarczy przecież, by jakiś przedsiębiorca urządzał przez 10 lub 15 lat koncerty i dobrze na nich zarabiał, a w prasie roi się od natrętnych artykulików „jubileuszowych", zaśliniających się pochwałami o zasługach, posłannictwie jubilata. Jakie to niesmaczne i błazeńskie!

Natomiast gdy trzeba naprawdę uczcić wielkiego artystę i złożyć mu hołd wdzięczności, wtedy w prasie naszej panuje głuche milczenie.

Czy naprawdę Henryk Wieniawski nie zasłużył na to, by społeczeństwo zjednoczyło się w zbiorowym hołdzie czci dla niego? Czy naprawdę nie zdajemy sobie sprawy, jakie znaczenie w naszej muzyce XIX wieku ma Wieniawski? Czy nie wiemy, że wraz z Chopinem i Moniuszką stanowi on nierozdzielną trójcę naszych koryfeuszów muzyki? Czem bowiem Chopin dla fortepianu, czem Moniuszko dla pieśni, tem jest Henryk Wieniawski dla skrzypiec. Tak jest istotnie i to nie przesada bezkrytyczna!

Czy to nie wstyd, że rodzinne miasto Wieniawskiego, Lublin, nie wystąpił z żadną inicjatywą uroczystości? Rzecz trudna do wiary, a jednak niestety prawdziwa, że dzisiaj po Wieniawskich niema w Lublinie ani śladu! Tu, gdzie przez długie lata praktykował ojciec Wieniawskiego, Tadeusz, jako lekarz, tu, gdzie upłynęły lata chłopięce genjalnego Henryka Wieniawskiego i jego brata, sławnego pianisty, Józefa, dziś nietylko niema należnego mu pomnika, ale co gorsza, urzędowo nic o Wieniawskich nie wiedzą!

Gdy pisząc monografję o Henryku Wieniawskim zwróciłem się w r. 1926 dla stwierdzenia autentyczności dat do Lubelskiej Kurji Biskupiej i do Magistratu m.

Lublina, otrzymałem odpowiedź, że „żadnych śladów lub wskazówek ustalić nie zdołano“! To przecież bolesne.

Czy nie wstyd, że w 50 rocznicę zgonu genjalnego Mistrza milczy Warszawa, która przyjęła zwłoki Wieniawskiego po jego długiej tułaczce zagranicą i złożyła na Powązkach? Bądźmy szczerzy! Cośmy kiedykolwiek uczynili dla Wieniawskiego? Nic! Krajem, który mu był przytułkiem i który go złotem obsypywał w podziwie dla jego artyzmu, była — Rosja! Stypendjum cara Mikołaja I. umożliwiło mu studja w Konserwatorjum paryskiem u Lamberta Massarta, na dworze carskim zajmował Wieniawski stanowisko „pierwszego skrzypka“, w Petersburgu został nauczycielem świeżo otwartego Konserwatorjum muzycznego pod dyrekcją Antoniego Rubinsteina; w całej Rosji składano mu entuzjastyczne hołdy i w Moskwie nakoniec protektorka Piotra Czajkowskiego, pani Mecq udzieliła mu pomocy i gościny w swym pałacu, gdy Wieniawski, pozbawiony środków materjalnych, konał zdala od Ojczyzny. W Moskwie umarł i stąd sprowadzono jego zwłoki do Warszawy.

Wyjechał swego czasu z Warszawy wskutek scysji w czasie audjencji u namiestnika Królestwa hr. Berga; wyjechał złamany ze słowami:

„Chyba mnie tu w trumnie ujrzycie“!

I tak naprawdę było, jak przepowiedział. Poszedł na dobrowolne wygnanie, na długą tułaczkę. Wyjechał z zbolałem sercem, chorem sercem! Ileż to razy zdarzało się na estradzie koncertowej, że czarował grą swoją słuchaczy, aż nagle słabł i omdlały musiał przerwać koncert. Pamiętna jest taka scena z jego występu w Berlinie w r. 1878 w sali dawnego teatru Krolla, gdy wskutek ataku astmy wyniesiono go z estrady. Obecny na koncercie Józef Joachim przybiegł do niego i zapytał:

— „Panie Wieniawski, co mogę dla Pana uczynić“?

W odpowiedzi na to podał mu Wieniawski swego cudownego Amatiego. Bez wahania wziął Joahim jego skrzypce i wyszedł na estradę z prośbą, by mu pozwolono zastąpić chorego kolegę. Grał „Ciaconnę“ Bacha. A gdy skończył, wszedł na estradę chwiejnym krokiem Wieniawski i wśród łez wzruszenia uściskał Joachima.

W Europie nie było większego miasta, w któremby nie grał Wieniawski; w Ameryce koncertował dwa lata, zrazu wspólnie z Antonim Rubinsteinem. Wszędzie budził entuzjazm i zachwyt wirtuozostwem szatańskiej techniki, wszędzie łzy wyciskał z ócz słuchaczów, gdy grał nieśmiertelną „Legendę“.

Jak fantastyczną baśń czyta się sprawozdanie z koncertów, które dawali Bracia Wieniawscy, Henryk i Józef, dzieci kilkunastoletnie, naprawdę cudowne dzieci. Bo wprost niewiarygodnem wydaje się to, co ci chłopcy grali i jak grali. Nie była to bowiem gra w tem zwykłem, zbanalizowanem znaczeniu mechanicznej reprodukcji, ale to była jakby improwizacja o konwulsyjnem napięciu aktu twórczego. Było coś diabolicznie niesamowitego w przedwczesnej dojrzałości duchowej, z jaką obaj malcy interpretowali sonaty Beethovena, grając je z pamięci, m. in. sonatę Kreutzerowską. Wprost wierzyć się nie chce, że 14 letni Henryk Wieniawski i dwa lata młodszy od niego Józef napisali wspólnie *Allegro de Sonate* op. 2, którem zachwycał się Moniuszko; jemu to właśnie ofiarowali oni tę sonatę jako „hołd przyjaźni i podziwu“. Trudniej jeszcze wierzyć, że zaraz potem skomponowali *Grand Duo polonais* op. 5, osnute na tematach dwóch pieśni Moniuszki: „Maciek“ i „Kozak“, rzecz artystycznie dojrzałą, a technicznie tak trudną, że dzisiaj jeszcze dobry skrzypek i dobry pianista mieliby tu twardy orzech do zgryzienia.

Dla braci Wieniawskich trudności techniczne nie istniały! Zgrani idealnie i jako wykonawcy i jako kompozytorzy stanowili senzacyjne zjawisko na estradach koncertowych Europy. Później się rozstali: każdy poszedł inną drogą. Henryk Wieniawski przyćmił swoją indywidualnością sławę młodszego brata. Stał się on symbolem najwyższego wirtuozostwa i uduchowionej interpretacji.

Gra Henryka Wieniawskiego fascynowała żywiołowym temperamentem. Wszyscy sprawozdawcy stwierdzają zgodnie, że było w tej grze coś demonicznego. Jeszcze nie ochłonęła ówczesna epoka z wrażenia, jakie wywarł Paganini, a już zjawił się Wieniawski i wprawiał słuchaczy w ekstazę i w istny szał.

— „Żar i płomień! Gdyby takich Wieniawskich było wielu, toby trzeba na nich zawołać: Ostrożnie szaleńcy! ziemia zgorzeje!“ — tak mówi Józef Sikorski o Wieniawskim po jego koncertach w Warszawie w r. 1860.

W ogniu tej „namiętnej i wulkanicznej“ gry spalał się sam Wieniawski i zapalał serca słuchaczów, a odpłacono mu u nas chłodem i tępą obojętnością! Czy to nie wstyd?...

Od pierwszej chwili wystąpienia na estradzie koncertowej zestawiano Wieniawskiego z Paganinim. Zdawało się, że poza zdobycze techniki Paganiniego posunąć się niepodobna. Tymczasem Wieniawski wzbogacił te zdobycze, zwłaszcza technikę prawej ręki przez nowe pomysły smyczkowe. To, co K. Flesch nazywa w swojej *Kunst des Violinspiels*, str. 51 „chwytem rosyjskim“ i przypisuje to L. Auerowi, jest w rzeczywistości „chwytem Wieniawskiego“. Leop. Auer był zresztą asystentem H. Wieniawskiego w Petersburgu i od mistrza swego przejął technikę gry. Podwaliną wirtuozostwa skrzypcowego są sławne „Capriccia“ Paganiniego. Trudno wyobrazić sobie bardziej pomysłowe i trudniejsze studja; a jednak stworzył je Wieniawski! Jego *L'école moderne* op. 10 i dwa zeszyty *Etudes-Caprices* op. 18 — to poematy wirtuozostwa, studja uduchowionej techniki, mogące śmiało iść w porównanie z fortepianowemi Etudami Chopina!

Mówi się zazwyczaj, że Wieniawski jako wirtuoz i kompozytor należy do szkoły belgijsko-francuskiej, którą reprezentują Ch. Bériot i Henri Vieuxtemps, uczył się bowiem w Paryżu u L. Massarta, propagującego ten kierunek. Tymczasem z biografji Wieniawskiego wiemy, że po zdobyciu pierwszej nagrody w Konserwatorjum paryskiem młody laureat rozpoczął pracę na nowo i to wyłącznie sam, szukając nowej drogi do zdobycia techniki niezawodzącej i nie chybiającej efektu. I znalazł tę drogę, ale musiał zapomnieć o tem, jak go w szkole uczono! Stworzył własną szkołę! Są w niej pierwiastki rdzennie polskie.

Zapomina się o tem, że gra skrzypcowa w Polsce miała swoje tradycje i swój odrębny charakter; zapomina się, że przed Paganinim mieliśmy skrzypków-wirtuozów, którzy budzili podziw Europy, jak Giovanni Jarnowic, Aug. Fryd. Duranowski, Feliks Yaniewicz, jak Zygmuntowski, którego X. Wacław Sierakowski stawiał na równi z Tartinim, jak Jan Wański, Jan Kleczyński i współczesny Paganiniemu Karol Lipiński. Czyż nie mamy zatem prawa mówić o szkole polskiej w grze skrzypcowej? Czy Henryk Wieniawski nie jest najidealniejszem uosobieniem tej szkoły, jej fantazji i polotu?

A jednak bezkrytycznie powtarzamy to, co nam narzucono, włączamy Wieniawskiego w ramy płytkiej,

kokieteryjnej „szkółki belgijsko-francuskiej i nie staramy się nawet o rewizję błędnego poglądu.

Czy to nie wstyd?

Czem była technika Wieniawskiego i polski styl jego muzyki, o tem mówią nam jego kompozycje. Czyż takie natchnione i nawskróś polskie poematy, jak *Oberek* op. 19, jak *Legenda* op. 17, jak *Polonez A-dur.* op. 21, lub *Koncert II D-moll* op. 22 mógł napisać ktoś inny, jak nie Polak? Czy my to należycie oceniamy? Niestety nie! Na szczęście oceniają to obcy! Paul Stoeving, Anglik, w pięknej książeczce o skrzypcach woła z entuzjazmem:

„Wieniawski! sam dźwięk tego nazwiska wywoływa radosne drżenie serc"!

To mówi obcy nam człowiek. Czy naprawdę rozbrzmiewają radością serca nasze na myśl o Wieniawskim? Powiedzmy ze wstydem: Nie! Zamiast go darzyć naszą miłością, zamiast dumy i czci i wdzięczności zapomnieliśmy o nim w rocznicę jego zgonu.

Jakże mylił się Józef Sikorski, gdy w r. 1860 przepowiadał: „Spomnicie nasze słowa; legendy o nim pisać będą, jak o Tartinim i Paganinim"!

Nikt nie pisze legend o Henryku Wieniawskim. Głuche milczenie rozpostarło się nad jego grobem... Czy to nie wstyd?

Tekst do Psalmów

według przekładu Jana Kochanowskiego.

CVIII.

Paratum cor meum.

Ochotną myśl, ochotne serce w sobie czuję,
Nowy psalm Panu swemu, nową pieśń gotuję.

Powstań uciecho, powstań lutni moja!
Ruszwa różanej zarze z jej pokoja.

Ciebie, Panie! po wszytkim świecie przed wszytkiemi
Narody opowiadać będę rymy swemi,

Bo dobroć Twoja do Nieba przestała,
A prawda głowę z obłoki zrównała.

O latom niepodległy i wieku żadnemu!
Podnieś się wyższej nieba, a światu wszytkiemu

Okaż wielmożność swoję, zbaw trudności,
A wysłuchaj nas w naszej doległości.

Mówił Pan w przybytku swym, a mnie uweselił:
Sznurem zmierzę Sichimę, Sukot będę dzielił,

Mój jest Galaad, mnie Manasses służy,
Moc mojej głowy jest Efraim duży,

W mem posłuszeństwie Judas prawodawca chwalny,
Hardy Moabczyk to mój szaflik umywalny,

Półka trzewików moich Idumea,
I ty mnie czołem uderz Filistea!

Kto mi do ręku poda miasto niedobyte?
Kto mnie zawiedzie w pola Idumskie obfite?

Nikt oprócz Ciebie, którego dziś znamy
Gniew na się, ani wodzem swych wojsk mamy.

Dopomóż nam w trudnościach naszych, wieczny Boże!
Nikt bezpieczen w nadzieję ludzką bydź nie może,

Za Twym powodem serce się nam wróci,
A nieprzyjaciel prędko tył obróci.

CIX.

Deus laudem meam ne tacueris.

Boże! którego chwała w mych uściech wieczna,
Nie chciej krzywdy mej milczeć, oto wszeteczna
Gęba na mię się targa; język fałszywy
Ludziom żywot mój hydzi — da Bóg, uczciwy.

Nienawiść na mą skazę zewsząd dociera
I wszytkie swe fortele na mię wywiera,
To za swoję życzliwość i chęć odnoszę;
Nie ciesz, Panie! złych ludzi, nie ciesz mną, proszę.

Ci, którzy dobrodziejstwo z rąk moich brali,
Teraz mi to wszytkiem złem, zdrajce, oddali;
Kogom Ja wielce ważył, kogom miłował,
Ten mi to nienawiścią dziś oddarował.

Niechajże mu też za to tyran panuje,
A boku nieprzyjaciel nie odstępuje,
U sądu niechaj będzie krzyw naleziony,
A jegoż niech mu bardziej szkodzą obrony.

Niech na ziemi nie będzie wiek jego długi,
A po nim dostojeństwo bierze kto drugi,
Sierotami niech jego dzieci zostaną,
A żona nieszczęśliwa wdową stroskaną.

Synowie dóm od domu chleba niech proszą,
A przed nędzą z ojcowskich pustek się noszą,
Niechaj go z majętności lichwnik wyzuje,
A obcy w jego pracy sobie lubuje;

Niechaj go nikt nie wesprze w jego trudności,
Ani ma nad potomstwem jego litości;
Wszytek naród niechaj miecz razem powinie,
A ich imię niech z niemi pospołu ginie.

Niechaj Pan występ [1]) ojca jego pamięta,
I co kiedy zgrzeszyła matka przeklęta;
Niechaj to przed oczyma będzie Pańskiemi,
Który pamięć ich wszytkę zgładzi na ziemi.

A to, że i on w swojej popędliwości
Zapamiętał wszelakiej zgoła ludzkości,
Upadłego żebraka przenaśladując [2])
I śmierć utrapionemu jawnie gotując.

Ponieważ tak przeklęctwo tedy miłuje,
Niechajże je zły człowiek na sobie czuje;
Iż go błogosławieństwo wielce mierziało,
Daj to, Panie! aby go wiecznie mijało.

Jako drugi członki swe okrył odzieniem,
Tak on zewsząd obłożon jest złorzeczeniem,
A to też jako woda w jego wnętrzności
I jako tłusty olej wpiło się w kości.
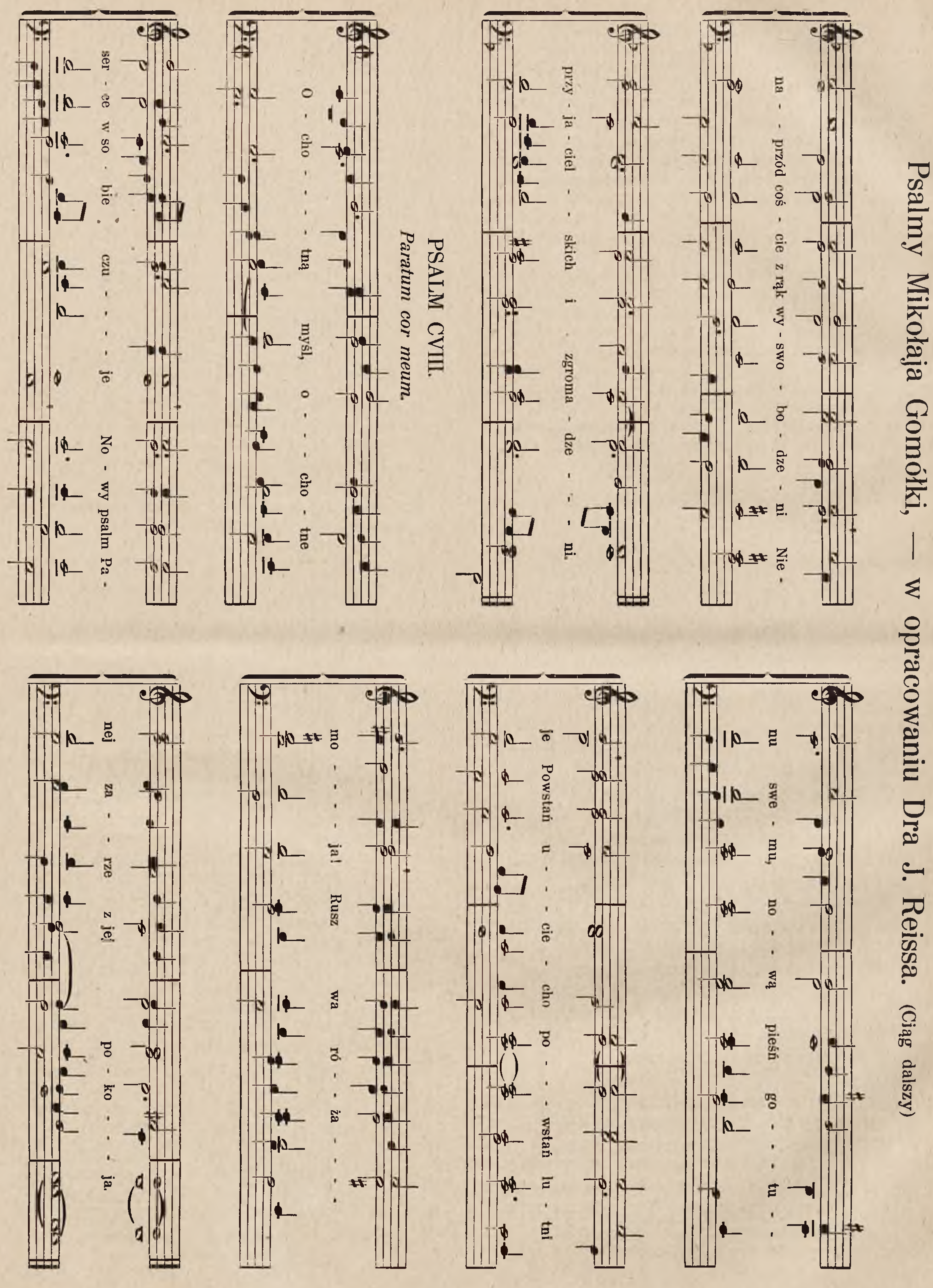
Bodajże się płaszczem wiecznie nakrywał
I tego pasa na swe boki używał —
Tę pomstę, to przeklęctwo, da Bóg, uczuje,
Ktokolwiek bez mej winy na mię foldruje [3]).

Boże mój! Ty bądź zemną przez Imię swoje
Ty mię ratuj, bo wielkie są łaski Twoje,
A jam człowiek upadły, człowiek wzgardzony
I na sercu nieznośnym żalem strapiony.

Jako cień pochylony, gdy słońce gaśnie,
Tak i ja nieszczęśliwy niszczeję właśnie,
Tak się uciekam, tak się kryję po świecie,
Jako konik, czując chrzęst bliskich nóg lecie;
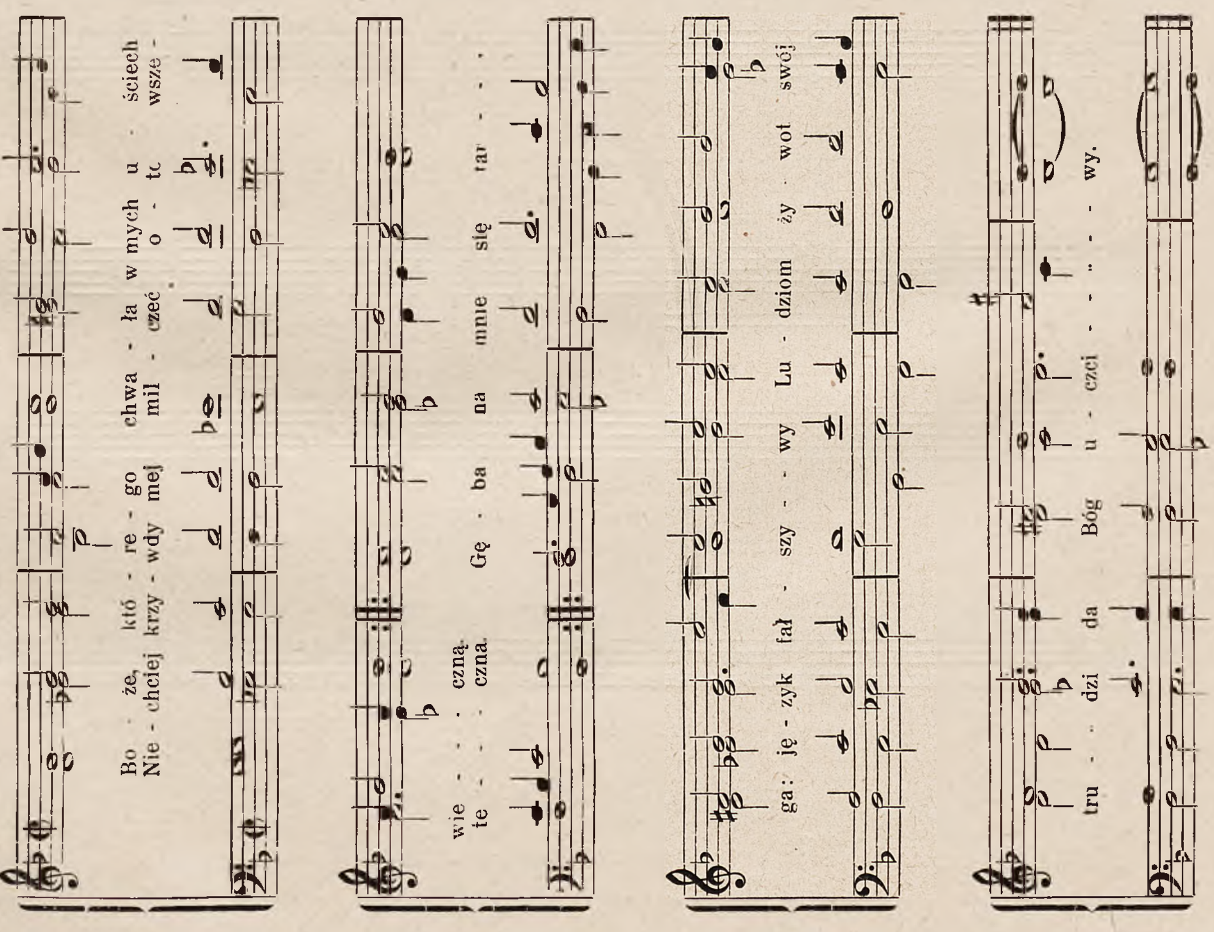
1) Występek. — 2) Prześladując. — 3) Skarży, nastaje.

(Dokończenie Psalmu na str. 9-ej).


Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy)
na - - przód coś - cie z rąk wy - swo - bo - dze - ni Nie - nu swe - mu, no - - wą pieśń go - - - tu - -
przy - ja - ciel - - skich i zgroma - dze - - ni. je Powstań u - - - cie - cho po - - - wstań lu - tni
PSALM CVIII.
Paratum cor meum.
O - cho - - - - tną myśl, o - - - cho - tne mo - - - - ja! Rusz wa ró - - ża - - - -
ser - ce w so - bie czu - - - - je No - wy psalm Pa - nej za - - rze z jej po - ko - - - ja.
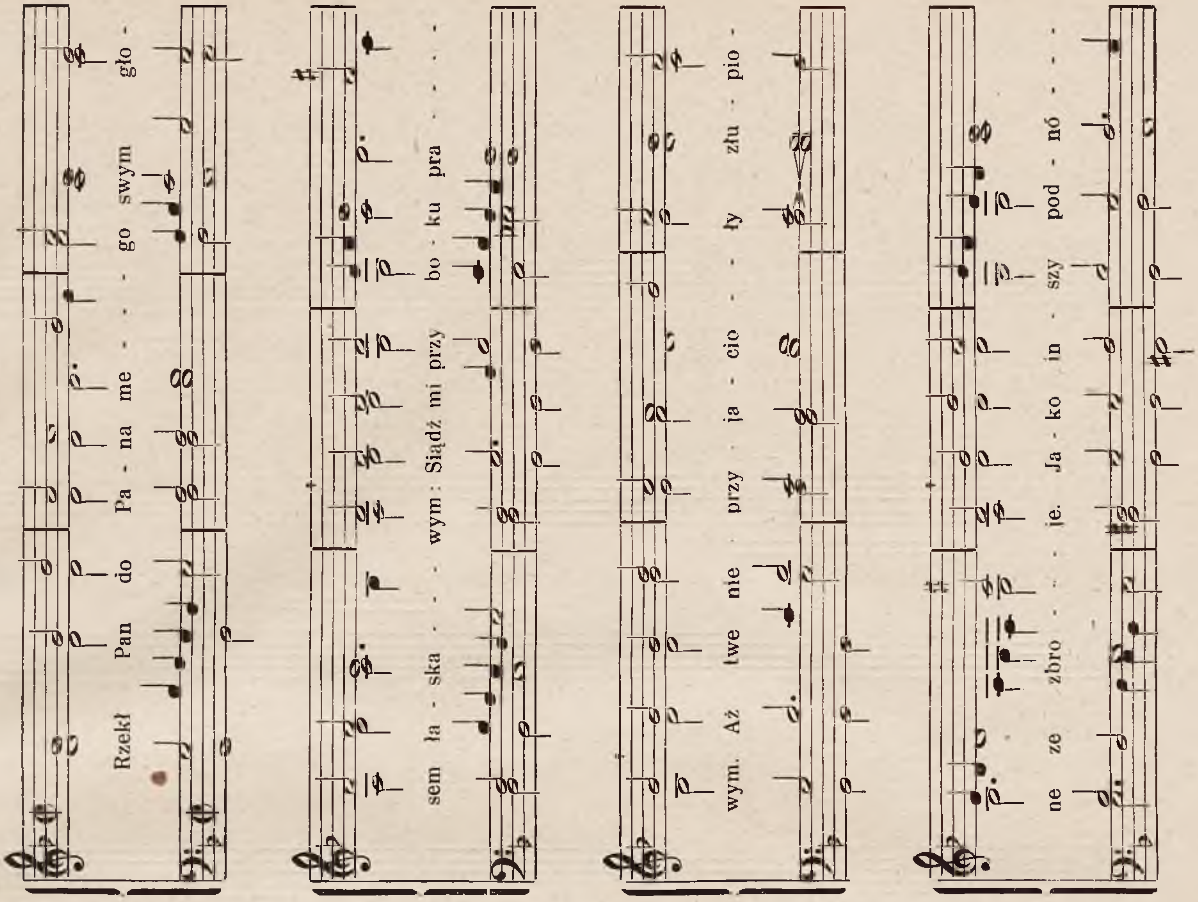
PSALM CIX.

Deus laudem meam ne tacueris.



PSALM CX.
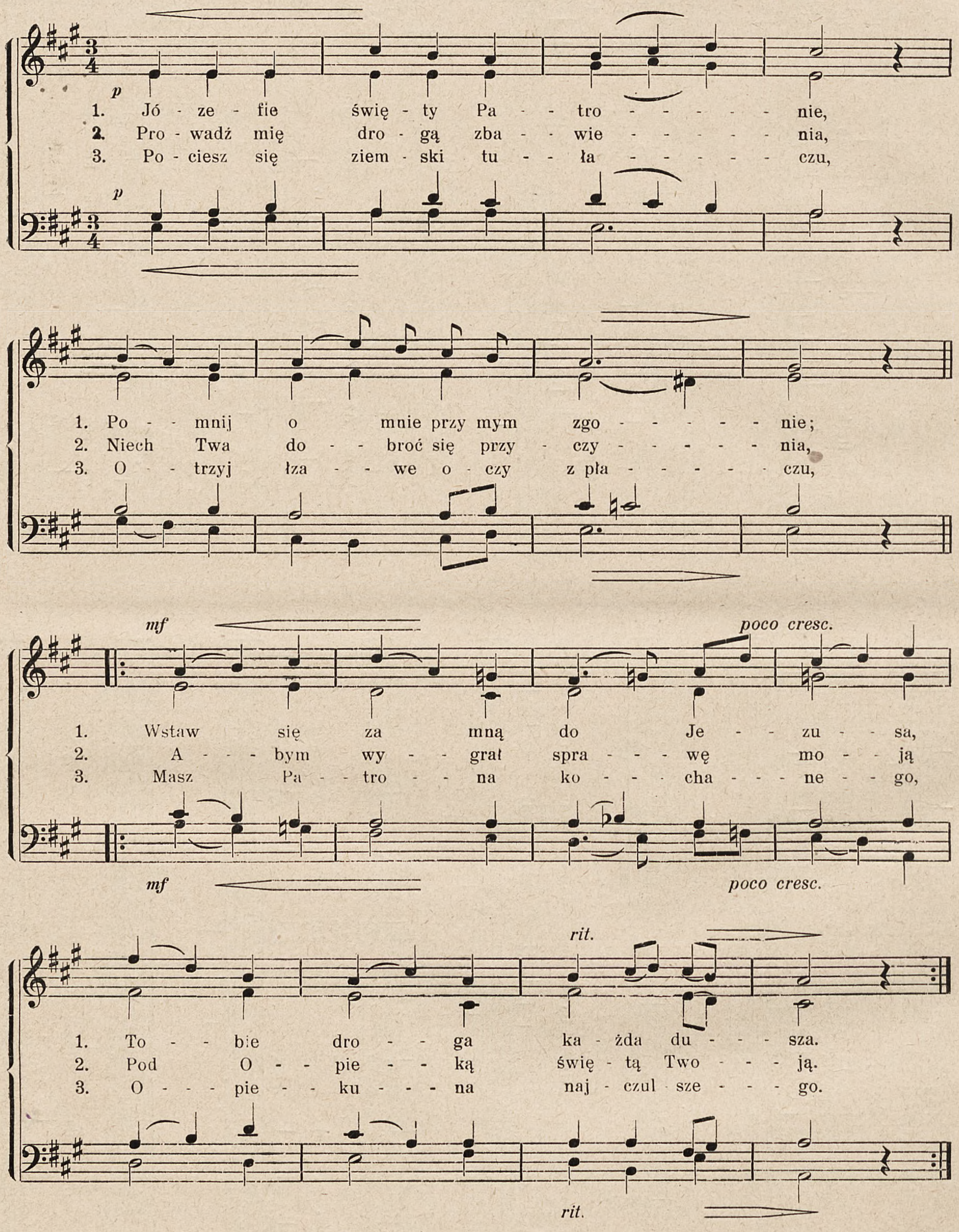
Dixit Dominus.



Józefie święty Patronie.
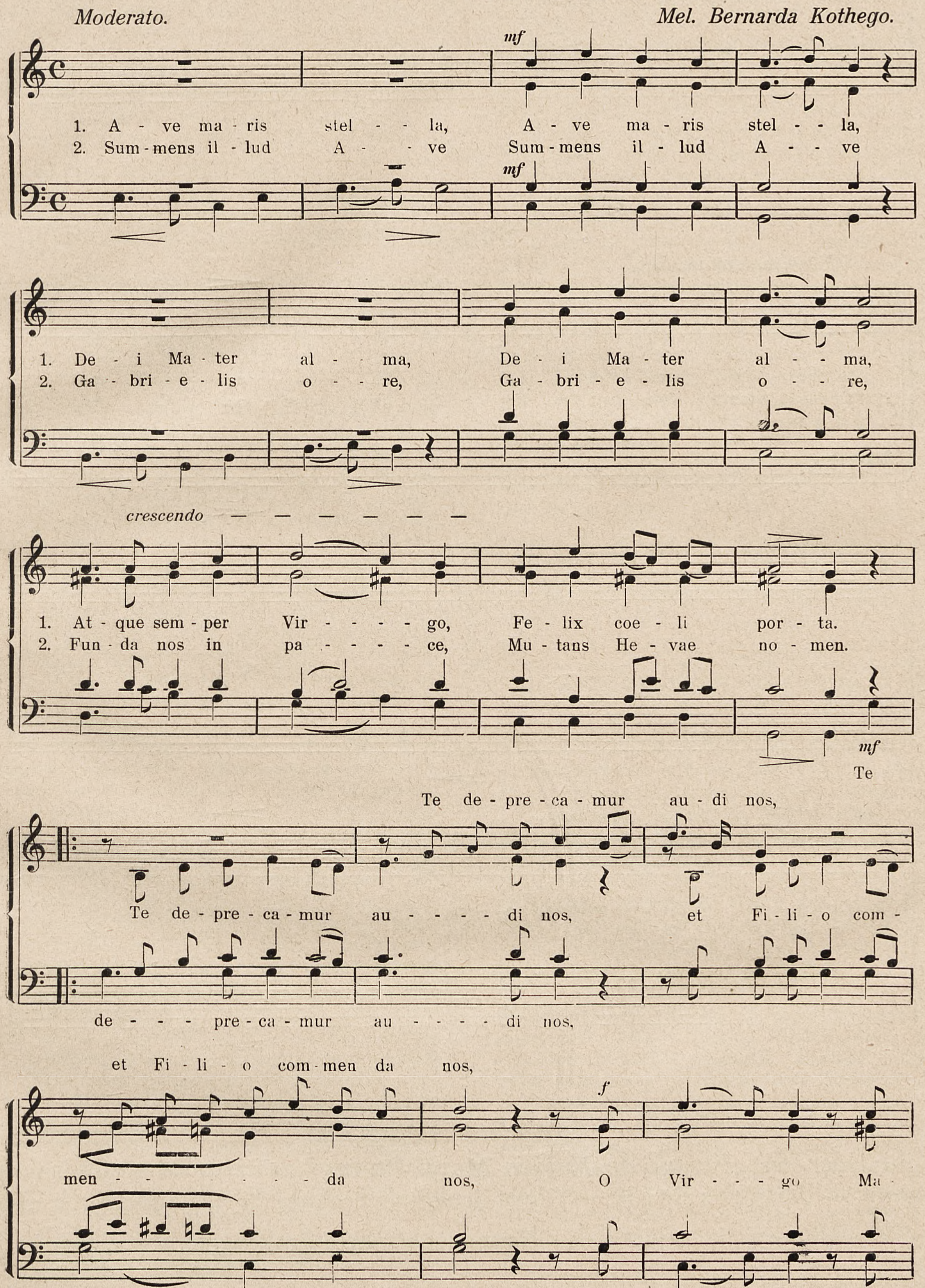
Na głos solowy z organem lub chór mieszany.
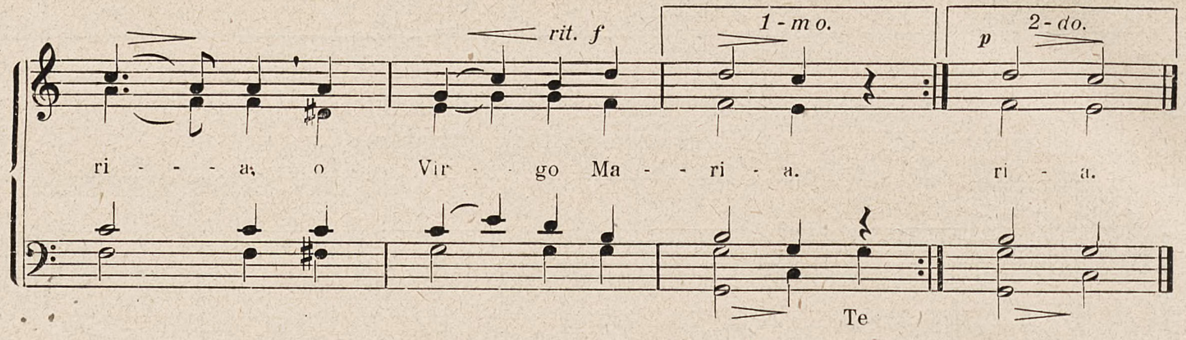
Andantino. *A. Schwanderla,* Op. 34 Nr 6.



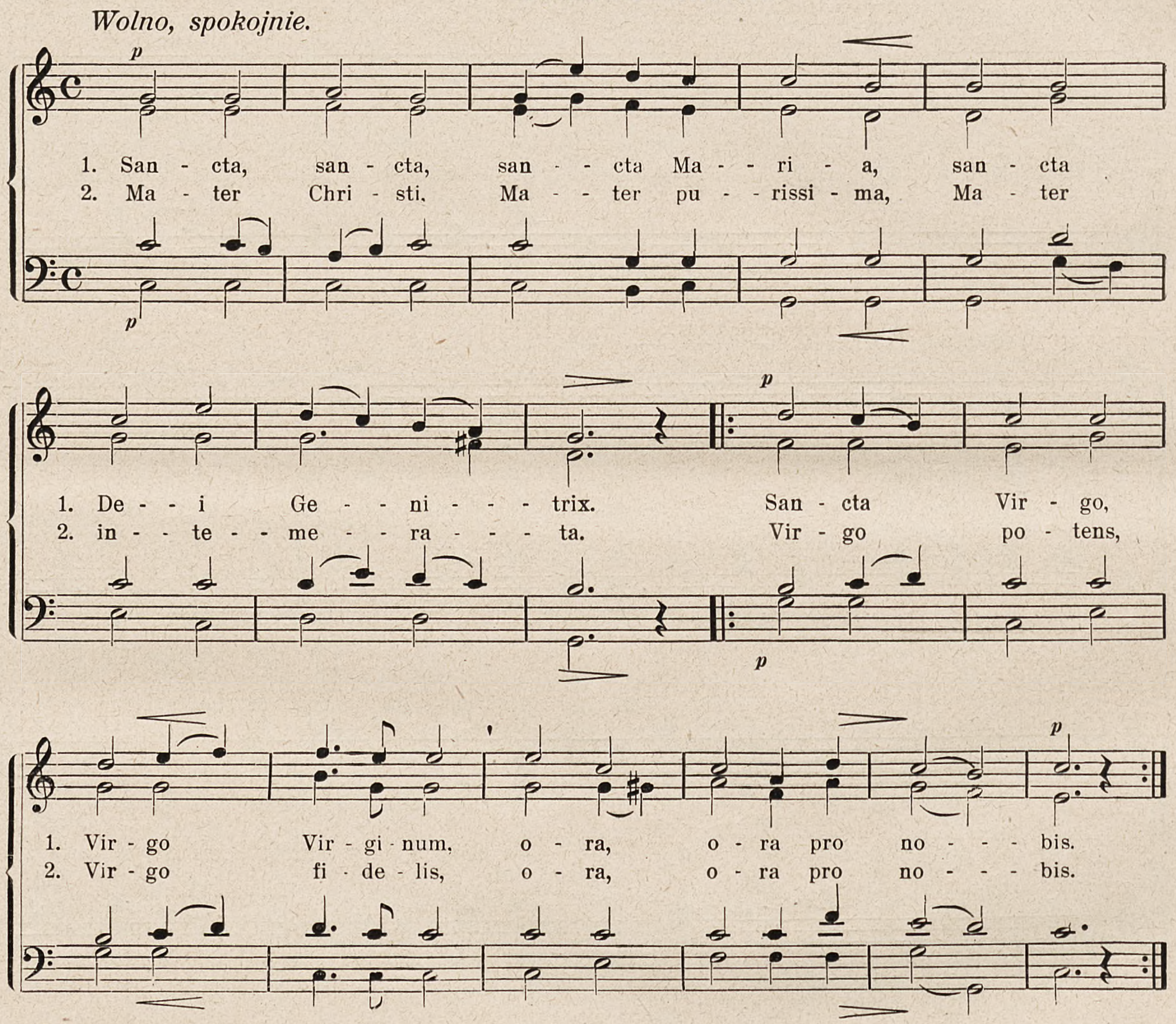
Z Jubileuszowego wydania Pieśni do N. Marji P. na chór mieszany T. Flaszy.

Ave maris stella.





Sancta Maria.



Od głodu ledwie nogi włoczę, a ciało
Uschło, jako wilgości w kościach nie stało;
Przyszedłem u wszech niemal ludzi w ohydę,
Głową, widzę, kiwają, gdziekolwiek idę.

Wspomóż mię, mocny Boże! a w mej żałości
Podeprzy mię z onej swej dawnej litości,
Niech rękę Twoję znają, niechaj się dowie
Zły człowiek, żeś Ty łaskaw na moje zdrowie.

Niech on klnie, Ty błogosław; niech się morduje,
A darmo, sługa zaś Twój niech się raduje;
Niechaj lekkość, jako płaszcz na się oblecze,
Niech hańbę wzuje ten, kto fałsz na mię wlecze.

A ja więc Panu dzięki będę oddawał
I Jego chwałę w gęstym ludzie wyznawał,
Który czasu potrzeby stał przy ubogim
I bronił go przeciwko tyranom srogim.

ANTONI MILLER.

Estetyka.

(Ciąg dalszy).

W krótkim wstępie naszym rozpatrywaliśmy koleje przeobrażeń pojęcia „piękno“ i usiłowania różnych estetyków dać o niem zwięzłe a wyczerpujące określenia. Od Platona do Verona artyści w różnych dziedzinach sztuk pięknych, filozofowie rozmaitych odcieni, podając określenie, nie uniknęli jednostronności zresztą, bardzo często zdradzali nieufność ku pojęciu „piękno“. To też Veron zupełnie się nawet wyrzekł próby określenia piękna jako wyrazu niezrozumiałego jak „byt platoński“. Wina w tem jedynie jednostronności pisarzów-estetyków. Nie uwzględniali oni myśli poprzedników swoich, patrzyli na nich z niedowierzaniem, zanadto krytycznie. Mało zważano na to, że częstokroć w paradoksalnym na pozór poglądzie zawiera się głęboka myśl, że należy ją tylko obrać z domieszek, a prawdziwość jej stanie się oczywistą. Był też i ten błąd, że się często zasklepiano w ramki czystego idealizmu, pozbawionego krytyczno-naukowych podstaw, a wszelki nowy pogląd na piękno przyjmowano z niedowierzaniem, jeżeli ten nie zerwał z jakimkolwiek potępionym systematem przeszłości. Nie mogli dojść do ładu jednostronni idealiści, którzy uznawali osobowość ducha potęgę jego estetycznych i poznawczych władz! Cóż tedy mogli powiedzieć ewolucjoniści, materjaliści, pozytywiści i t. p. z ich ciasnem punktem widzenia? U nich nawet mowy niema o osobowym duchu, o jego tęsknych pragnieniach do krainy piękna czystego, niezamąconego zetknięciem z doczesnością. Tu tylko panują zmysły, nerwy, ich wrażliwość. Ba! nawet niższe zmysły zaliczono do estetycznych, a piękno tłómaczono tylko z punktu widzenia fizjologji i empirycznej psychologji! Tak nowa plejada psycho-fizjologów sypnęła nowemi określeniami. Przytoczymy je w swojem miejscu. Obecnie zadajemy sobie pytanie, czy i nowsi psychologowie i fizjologowie bezwzględnie błądzili? Owszem. Mają i oni wielką słuszność po swojej stronie, mianowicie dlatego, że uwzględnili wynalazki nauk doświadczalnych, tłómaczących sposoby oddziaływania na nas „zjawiska objektywnego“, zwrócili uwagę na samo zjawisko, zanalizowali je. Ale ta jednostronna analiza samego li zjawiska, bez uwzględnienia duchowej treści, ukrytej w niem, doprowadziła znów do tego, że zaczęto dopatrywać piękno jedynie w widzialnej, materjalnej formie, sensualiści nawet pojmowali je tylko jako subjektywne wrażenie. Nowa konieczność.

Wyczerpującego określenia pojęcia piękna nie utworzymy, poszukując je albo tylko w subjektywnym poczuciu, tak nieskończenie zmiennem, albo w objektach realnych, analizowanych skalpelem fizyka i fizjologa, lub, wreszcie, nawet u metafizyków, chociaż ci najbliżsi byli prawdy w określeniu „piękna“, tego pojęcia, które łatwiej podpada bezpośredniem zrozumieniem ducha, niż zmysłów. Czyż wobec tych trudności badania natury piękna i określenia takowego mamy uznać za niemożebne wszelkie próby i dociekania. Niema w tem nic niemożebnego, albowiem wyrobienie smaku, ustalenie praw estetycznych, zwłaszcza wykrycie składników oderwanego pojęcia piękna i konkretnych form jego, estetyka powinna i może przeprowadzić, bo ma do czynienia z istotą ludzką, tworami ducha ludzkiego, w którym są o g ó l n e s t a ł e p o j ę c i a, zawdzięczając p o d o b i e ń s t w u ludzkiej organizacji. Dlatego estetyka, próbując dać wyczerpujące wyjaśnienie natury piękna, bierze w swe rozporządzenia nauki: p s y c h o l o g j ę i l o g i k ę, wykazujące s t a ł e w duchu ludzkim, i h i s t o r j ę z f i z j o l o g j ą, tłumaczące z m i e n n e i narastające. Rachowanie się więc z postulatami tych nauk, potem synteza, oto stanowisko estetyka, traktującego o pięknie, które uratuje od ciasnej jednostronności krańcowych analityków-pozytywistów.

DR. JÓZEF REISS.

Listy Imć. Pana Grzegorza Kątskiego do Filharmoniey Krakowskiéy.

(Ciąg dalszy).

Dochody

Spozątku jak zwykle bywa, na takiego Jnstytutu zaprowadzenie Rząd forszusował, a Amatorowie tę szczupłą gażę dobrowolnemi składkami wspierali. — Że przez tyle lat ciągle trwa bez przerwy toż Konserwatorium, przeto dochody takowe utworzyły kapitał, s którego Dom wystawiony został, a lubo wszyscy Mieszkańcy i Cudzoziemcy uznają, iż jak na Stolicę tak możnego Państwa, Dóm i Sala a nawet całe powyższe urządzenie Domu jest niedogodne — wszelako tak jest uprzywillejowane, że na tak ogromne miasto Wiednia są tylko dwa mieysca do dania publicznego koncertu, to jest: wSali wielkiey Redutowéy gdzie do 5000. (tysięcy) Osób mieścić się może, i sala Fereyns Muzyk, to jest Konserwatorium gdzie jak wyżéy powiedziano od 600. do 700. Osób mieścić się może. — Towarzystwo Muzykalne w każdy rok daje 16. Koncertów małych, i Cztéry Koncerta wielkie. Członki Towarzystwa Muzykalnego Komitet składające ogłaszają pismami publicznemi którego dnia mają się zacząć owe koncerta, Członki zaś honorowe składają się z Amatorów to jest Osób którzy się zapiszą do Ksiąg na słuchanie czyli uczęszczanie na owe Koncerta, kto płaci 8. rynskich srebrnych, ten ma bilet na 16. koncertów małych — kto zaś płaci 12. Ryńskich ten, jest wyższego rzędu Członkiem, i bywa na czterech wielkich koncertach i na małych 16. — Dla tego w dnie koncertowe żadnych billetów się nie sprzedaje — wszelako kto chce być na wielkich koncertach musi naydaléy w Wilią Koncertu kupić sobie billet — dla tego są wpływy znaczne i pewne, a nawet bez oszukaństwa — Koncerta wielkie są dwa razy w Je-

sieni to jest przed Bożém Narodzeniem w Niedzielę od wpół do pierwszey do wpół do 3. — Małe zaś Koncerta są grywane zawsze w Kwartecie 5. lub 6. a nigdy z całą orkiestrą — spiewy zaś z fortepianem i z 20. Osób chórem — Wielkie zaś Koncerta z jak nayogromnieyszą Orkiestrą gdzie biorą 10. Gwardvioli 12. Violoncelli 20. Altówek a 60. Skrzypcow; do Chórów zaś naymniey 80. Osób używają, oprócz Solistów. — na obydwa koncerta występują Amatorowie, a w Afiszach żadnéy wzmianki niema kto będzie występował lecz tylko piszą jakie dzieła będą exekwowane, na małe zaś koncerta wywieszają tablicę dopiero w Wieczor Koncertowy z wymienieniem Osób co będą grać, i przez kogo — dla tego czasem bywają i nudne sztuki, ale że się wprzód nie wie, więc ten kto przyjdzie do Sali już nie wychodzi — — Oprócz tego w każdą niedzielę dają się prywatno-publiczne koncerta także w południe bo inaczéy Dyrektor Teatrów Rządowych aby nie stracił, zawsze w wieczór dając Reprezentacye, wyrobił sobie w godzinę teatralną, to jest od wpół do siodméy, do wpół do 10. żadnéy zabawy ani Muzykalnéy ani tańcującéy nigdzie Policya nie pozwala. — Jeżeli Nauczyciel daje Koncert, tedy Towarzystwo Muzykalne przez fawor jako Professorowi Konserwatorium bezpłatnie pozwala Sali, Jeżeli zaś Inny Artysta chce dawać Koncert, musi wprzód oto podać prośbę do Leytender Ausschuss — które pozwalając sali oświadcza iż proszący winien przed próbą zapłacić do Kassy 30. Ryńskich Srebrnych — zato Sala bywa już opaloną — wysługa zaś i Orkiestra idzie do upodobania i uproszenia sobie Członków do pomocy — Policya nie pozwala afiszów drukować dopóki Koncert dać mający nie okaże na piśmie, że salą ma pozwoloną, i że talentem swém nie zawiedzie publiczności, ato ma być od Członków Towarzystwa Muzykalnego na piśmie zrobione, albo przez Professora Konserwatorium, albo przez Dyrektora tegoż — — W Karnawał Towarzystwo Muzykalne przybiera Orkiestrę tańcującą i daje bale publiczne w Sali Redutowéy wielkiey, a na tę zabawę mnóstwo ochotników się zbiera, gdyż naypierwsze Osoby dobijają się o bilety, i na kilka tygodni wprzódy już takowe zabierają — Do Koncertów wyżey namienionych Towarzystwa Muzykalnego nie może iść więcéy osób tylko tyle, ile zapłaconych ma biletów, np. Mąż nie może brać Żony — A mąż i Żona mając dwa bilety nie mogą brać dzieci; lecz wiele Osób żąda mieć bilety, tyle opłacić się musi w Kassie, a potem z nazwiskiem bilety takowe wydają się z Kassy i to na każdy Koncert inne —

Oprócz tego w tym Mieście wiele jest ubóstwa, a naywięcéy Ślepi, kulawi itp. grywają na Ulicach po Kamienicach na katarynkach, Arfach i Skrzypcach, zamiast krzyczenia i naprzykrzającego się proszenia, takowi płacą do policyi po 3. ryńskie na rok, aże takowych do 2000 znayduje się, jest przeto wpływ do Kassy znaczny, sktóréy zbiór takowy oddaje się do Towarzystwa Muzykalnego —

W Sali wielkiey Redutowey gdy się dają koncerta w południe to okna się zaciemniają zupełnie, a oświecają się pająki, których jest wielkich 13. wiszących, a w każdym po 40. świec woskowych — przy Ścianach jest pół okrągłych pająków 18 — po 10 świec woskowych — lamp matowanych 28 i jasnych kinkietów 4. oprócz światła do orkiestry potrzebnego — gdy się bywa na takowych koncertach, zapomina się że to jest wśród dnia białego — — lecz gdy się wychodzi z sali, światło dzienne uderza raptownie i w niejakie obudzenie natury uderza — w tey Sali dając Koncert wydatki wynoszą 500. Ryńskich srebrnych — Często Ażardujący się tracą tak, że zamiast zysku jakowego dopłacać muszą, ponieważ tu muzyka jest aż do naprzykrzenia — Żadnego domu niema aby dzieci, Oycowie lub Matki nie posiadali Muzyki — a Amatorowie przewyższają czasem grą swoją wojażujących, lub mieyscowych Artystów.

Gdy już powyżey opisanie naprędce zrobiłem aby odesłać do Towarzystwa naszego — namówiony zostałem od znawców aby się udać do Węgierskiey Stolicy do Pressbourga na zacząć się mający Seym, który co trzy lata tylko bywa — pojechałem więc i bawiłem cały miesiąc w Pressbourgu — raz dla tego, aby Koncert dać można było — drugi że w Wiedniu, jak my tylko przybyli i Artyści mieyscowi powzięli wiadomość o naszéy familii na pięć miesięcy wprzódy pozabierali sobie dnie do Koncertu, to jest świętalne i niedzielne, a dla mnie przybyłego zostawili 27. Stycznia i 17. Lutego w Karnawał naygorsze do Koncertu — aby próż czasu nie trawić i poznać Naród Węgierski udawszy się z familią trafiłem na Ceremonią powitania Cesarza. Wartałoby opisać Magnatów węgierskich, a osobliwie ich przepyszne kostiumy galowe, ubiory liberyi, i Jch dumę; ale by to długo mi czasu zabrać mogło — a prócz tego nie mam daru dobrego stylu w prędkim pisaniu przeto na późniéyszy czas odkładam — teraz, to jest 28. Januarii 1833 roku dowiedziawszy się że jest dobra okazya do przesłania zebranych wiadomości opisuję doreszty jak i pierwey galopadą — w Pressbourgu daliśmy tylko jeden Koncert, aleśmy zato dużo Expensy ponieśli bo z familią pod czas owego zjazdu wszystko nad zwyczay drogo — a prócz tego w Teatrze dając Koncert, Eugenia Córka nasza śpiewając delikatnie będąc ubrana, podczas zimna 18. gradusów, a jeszcze przeciąg straszny w Teatrze, przeziębiła się, i stego powodu chorowała; powróciliśmy s Pressbourga 15. Stycznia do Wiednia, i zaraz wziąłem się do ogłoszenia dać się mającego Koncertu, pomimo trudów jakie są z chodzeniami od Bióra do Bióra, że aż nogi zbolały bo w każdey maleńka oplata, a wiele czasu i subjekcyi zabiera — przecież w dwóch dniach wyrobiłem sobie pozwolenie i do druku podałem — bo tu taki jest zwyczay, że na dwa Miesiące wprzód są afisze po domach i po sklepach do rozdania i przedania biletów, a zaś Afisze publiczne rozlepiają się po ścianach tygodniem wprzód przed Koncertem, to jest w Niedzielę we Wtorek — i w Czwartek — w Sobotę zaś afiszer roznosi z Teatralnemi razem drukowane, których dla Miasta 1500 po sklepach roznoszą — A na koniec w dzień koncertu w Niedzielę rozlepiają — po Ścianach codzień tak wiele afiszów jest przylepianych, że chcąc wszystkie odczytać to dwie godziny czasu mało na to — Ja o mojem Koncercie chcąc donieść nayprzód, gdy Towarzystwo przyjęło dzieci nasze za Członków i przeznaczyło bilety do wchodu na wszystkie Koncerta, Antoś nayprzód grał Wariacye w pierwszém wieczorze muzykalnym Herza di Bravoura, chociaż nie pisali tego w Gazetach jednak byli bardzo zachwyceni, a gdy Ja rozdałem afiszki do koncertu — Członki przeczytawszy Afisze, chociaż nie prosiłem oto oświadczyli się sami że chcą grać dla Członków honrowych swego Towarzystwa — i zaraz polecili Protokół utrzymującemu, aby posłał do drukarni umieszczenie w afiszu, że Muzyka będzie z Członków, co uskuteczniono, i w wielkich Afiszach wydrukowano — które przesełam — Koncert nasz był z wielkim applauzem przyjęty od Publiczności, co zaś napiszą w Gazecie to doniosę czyli exemplarz przeszlę do naszego Towarzystwa — Sprośbą aby

na pamiątkę afisze takowe zachować wraz z Recenzyą o naszych Rodakach niegdyś Stolicy Krakowskiéy — Darować mi raczysz Wny Pan Dbr. że go zatrudniam tak długim pisaniem gdyż chciałbym o wszystkim dać wiadomość —

Oto jest spis portretów oleyno malowanych w Altanie Towarzystwa Muzykalnego umieszczonych

1. Fischer 2. Miari 3. Starzer
4. Wanhal 5. Wolf 6. Eberl
7. Schubert 8. Gläser 9. Kanne
10. Payer 11. Miller 12. Drechsler
13. Wolfram 14. Hansel 15. J. B. Pixis
16. Reutter 17. Preindl 18. Eibler
19. Salieri z Orderem 20. Weigl 21. Albrechtsberger
22. Muchsel 23. Fr. Krömer 24. J. N. Hummel
25. Mosel 26. Bethoven 27. Gyrowetz
28. Seyfried 29. Umlauf 30. W. A. Mozart 16. Jahr alt
31. tenże Mozart starszy — 32. Mozart Oyciec
33. J. Hayden 34. M. Hayden 35. Wranizky
36. Tomaschek 37. Sonleitner 38. Leop. Haydn
39. Aspelmayer 40. Röllig 41. Caldara
42. Bond 43. Fux 44. Tuma
45. Cartelieri 46. Gassmann 47. Kozeluch J. A.
48. Kozeluch L. 49. Förster 50. Gluck
51. Schenk 52. Ulbrich 53. Picht
54. Benda.
Xięża. 55. Valotti 56. Sabbatini 57 Stadler
58. Öhlschlegel 59. Cordano.
60. Pasterwitz

Öhlschlegel Augustyanin który naypierwszy przekonał, że bez Matematyki może wyuczyć Jeneralbasu.

Otoż cały obraz krótko zebrany o Towarzystwie Muzykalnym w Wiedniu. Powiem to jeszcze, że na 16. wieczorow małych są podzielenia, którzy Członkowie mają zbierać osoby do wystąpienia aby zabawić talentami publiczność — Zaczyna się każdy wieczor od Kwartetów różnych Autorów, był tu grany Quartet Spora i Dublquartet, a kończy się często na chórach. Nie wiem co się w naszem Towarzystwie Krakowskiem grywa miło by mi było wiedzieć ale nie chcę zatrudniać Wnego Pana Dobrodz: opisaniem. Jeżeli w czém mogę przysługę zrobić Towarzystwu naszemu to oczekuję doniesienia — przytem mam sobie za obowiązek domieścić wyraz uszanowania dla Członków naszego Towarzystwa których znajomością i przyjaźnią zaszczycam się — miło mi chociaż w oddaleniu będąc wspomnieć o tey cząstce ziemi na którey się i moi Artyści porodzili — byłbym szczęśliwy gdyby nasze Towarzystwo chciało przyczyniać się do wzrostu talentów Swoich Ziemianów, i Jch sławy rozszerzenia polskim drukiem gdyż tu jak wyraziłem Niemcy nie znali Polaków, a nie chcieli wierzyć pismom aby takie talenta posiadać mogli, a szczególniey aby dzieci nasze pozostać się mogli jako rodacy w pamięci współ towarzyszów muzyki na co zasługiwać starać się zawsze będą.

Ja zaś polecam mnie dobremu Sercu Wnego Pana Dobr: jako prawdziwy przyjaciel nayniższy Sługa

Grzegorz Kontski

PS. Gdybyś WP. Dobr: chciał pisać do mnie to racz adresować

Am Wildpraedtmarkt zum roten Igel N. 550
I. Stiege 3 Stock Thür N. 14.

Dołączam przytem

Wyciąg z Statutu Muzykalnego Towarzystwa Wiedeńsk:
Ogłoszenia Koncertów wielkich
Afiszki na wieczory muzykalne
Afisze prywatne
i Afisze na Koncert pierwszy familii Kontskich
i Gazetę pochwały dla nich wydaną przez nieznajomego nam Adami.

Afisz Clementego (Franz Clement) i Benesza dla tego dołączam że w Wiedniu upowszechnione są Koncerta w których Deklamacye robią, i to nietylko bawi, ale razem ta różność wykazuje talent deklamującego, który równie prezencyą i wymową zadowolnia publikum, a czasem lepiey jak popisujący się z Jnstrumentem. Clementi wystąpił będąc starym, wybrał do wieku swego Koncert — na ostatek grał wolne czy frey fantasie, bez Jnstrumentów, czyli bez żadnego akompaniamentu, grał sam na Scenie różne Jmaginacye blizko półgodziny i gdyby nie te dwie deklamacye byłby nieborak bardzo źle wyszedł. — gra Jego starey metody, tak że tylko środkiem smyczka siekaninką robił — A podobno i młodzi tuteysi Wirtuozi nie lepiey grają od Clementego — Ja nie cenzuruję Jch ale tylko wzmiankuję o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różne wiadomości.

Z TWÓRCZOŚCI WAGNERA. W miesięczniku „Velhagen und Klasings Monatshefte“ w zeszycie lipcowym, podano wybór listów o Wagnerze, dotychczas nie publikowanych — pisanych przez panią Malwidę von Meysenburg. W jednym z listów tej damy, która w 1873 r. należała do ścisłego kółka przyjaciół Wagnera, opowiada ona, że mistrz, ukończywszy wówczas szkice Parsivala, zamierzał zabrać się do napisania dramatu muzycznego z indyjskiej mitologji p. t. „Zwycięzca“.

Wagner podobno oddawna nosił się z myślą zakończenia tem dziełem swego najwznioślejszego cyklu utworów, uwydatniających ducha wszystkich wielkich wierzeń. Po mitologji skandynawskiej w Nibelungach, chrześcijańskiej w Parsiwalu, mitologja induska, jedna z najwspanialszych, miała się uwypuklić w tem ostatniem jego dziele.

Pomimo późnego już wieku, wielki ten filozof, poeta i muzyk zwykł był mówić: „w 70 roku skończę Parsivala, a w 80 r. „Zwycięzcę“. Lecz nieubłagana śmierć nie dała mu dożyć tej szczęśliwej chwili.

SZKOŁA BUDOWY INSTRUMENTÓW. Z Warszawy piszą nam: Przy państwowej szkole rzemieślniczej powstaje wydział lutniczy. Uczyć się na nim będzie budowy instrumentów muzycznych. Kierować będzie nauką inżynier Tomasz Panufnik, znany twórca skrzypiec, oraz autor wyczerpującego dzieła o tym przedmiocie. Przy wydziale będzie zorganizowana wytwórnia instrumentów, zaopatrzona w potrzebne maszyny.

„Marsz Witolda“ nie udał się. W Kownie rozpisano konkurs na „Marsz Witolda“. Chciano uczcić w ten sposób jubileusz księcia, obchodzony obecnie na Litwie, między innemi, przez zdwojone ataki na Polskę i jej kulturę. Nadesłano sporo utworów, orkiestra wojskowa odegrała wszystkie i żadnemu nagrody nie przyznano.

MUZYKALNE ROŚLINY. Biolog paryski, prof. Rouillet, stwierdził, że rośliny reagują na muzykę. Według obserwacji profesora goździki mają być szczególnie wrażliwe na dźwięki liry, róże zaś mają upodobanie do saksofonu.

BAJECZNE ZAROBKI ŚPIEWAKÓW. Panuje ogólne przekonanie, że jedynie w dzisiejszych czasach czołowe „Asy“ na scenie zarabiają nieprawdopodobne sumy. Mniemaniu temu zadaje kłam statystyka, ogłoszona niedawno w „Daily Mail“, która przypomina, że słynny śpiewak włoski Caffrelli — który żył w XVIII wieku, otrzymywał 700 dukatów za wieczór. Za zakupione pieniądze mógł on nabyć księstwo San Dorato, zapewniając sobie tym sposobem godność książęcą. Franciszka Cuzzoni nie przyjęła r. 1725 kwoty 120 tys. złotych na naszą monetę, za artystyczne występy we Francji, gdyż honorarjum to wydawało jej się zbyt skromne.

Prawda, że im bardziej zbliżamy się do czasów współczesnych, tem wyższe są zarobki wielkich śpiewaków. W pierwszej połowie ub. stulecia, Angelica Catalani — za dwa koncerty w operze paryskiej otrzymała 25 tys. zł. Słynna Gloslop w tym samym teatrze zarobiła w ciągu jednego roku 225 tys. franków. Henryka Sontag, w 1849 roku podpisała kontrakt na jeden sezon za 500 tys. franków. Caruso w swej pierwszej podróży artystycznej po Europie zarabiał już 20 tys. złotych za wieczór. Najwyższą gażę otrzymuje obecnie tenor Mac Cormack, — naturalnie w Ameryce — który za jeden koncert bierze 30 tys. dolarów. Drugim co do wysokości gaży jest włoski tenor Tito Schipa, który w Chicago otrzymuje 15 tys. dolarów za występ.

Od 2 do 2 i pół tysiąca dolarów zarabia w Ameryce niemiecki tenor Michał Bohnen, który śpiewa również w teatrach operetkowych. — Kiepura, młody tenor polski — znany również publiczności La Scala, jest swym własnym „impresario“ i zarabia 1.200 dolarów za występ — co jest zawsze jeszcze więcej, niż kontraktem 3.000 szylingów jakie otrzymuje, gdy śpiewa w operze wiedeńskiej. W Niemczech za koncert otrzymuje on 5.000 marek. Charell śpiewał 80 razy z rzędu w Casanovie, po 1.800 marek za występ — razem 144 tys. marek, czyli około 300 tys. złotych. Leon Ślezak, uchodzący za najbardziej dowcipnego tenora na świecie, znany również z wydanej przez niego książki o własnych przeżyciach, otrzymuje 1.000 marek za wieczór w teatrze Metropol w Berlinie, mając kontrakt na 150 występów, a Ryszard Tanter, śpiewając w operetce, otrzymuje za wieczór 2.000 marek.

ORKIESTRA DZIECIĘCA. Dzisiaj próżny byłby wysiłek tych, którzyby pragnęli zaimponować światu t. zw. cudownemi dziećmi. Ale orkiestra maleńkich, to rzecz niebywałej sensacji. Taką orkiestrą złożoną z 19 skrzypków w wieku od lat 3 do 6 chwali się Ewreka, miasteczko położone w Kalifornji.

Dwu braci Thompsonów wpadło na pomysł prawdziwie amerykański, zorganizowawszy przed rokiem orkiestrę z maleńkich dzieci obojga płci, początkowo tylko w celu zachęcania rodziców do kształcenia dzieci w muzyce. Ale zespół skrzypcowy dzieciaków dawał tak nadspodziewane rezultaty, że niebawem zasłynął daleko i szeroko. Zainteresowali się nim profesorowie muzyki, konserwatorja, urzędy gazety, słowem — cały świat amerykański. A mali muzykanci popisywali się często, nieświadomi czaru, jaki roztaczali wokół siebie, i grali na zebraniach towarzyskich i koncertach kościelnych. Zrozumiałe, że i towarzystwo filmu dźwiękowego zapragnęło zobrazować na filmie orkiestrę maleńkich w Ewreki. Czyni już starania w tym względzie, czyli, że jest nadzieja oglądania małych bohaterów i u nas w Europie.

CHÓR MILJONERÓW. Do Europy wybiera się obecnie chór amerykańskich miljonerów. Poraz pierwszy wystąpił on przy zaprzysiężeniu Hoovera na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Chór ten składa się ze synów i córek najbogatszych miljonerów stanu Texas. Mister Sandefer, główny manager chóru, znajduje się obecnie w Londynie, by ukończyć tutaj rokowania dla tourne po Europie. Miljonerzy in spe, a obecnie jeszcze słuchacze i słuchaczki uniwersytetu, nie żądają żadnego honorarjum, a zadawalają się tylko możliwością spędzenia po kilka dni w każdem większem mieście Europy. Chór ten ma swoją własną orkiestrę i zabiera ze sobą do Europy mnóstwo aut i 200 koni. Uczestnicy chóru uprawiają bowiem namiętnie sport i nie chcą się nawet w czasie podróży wyrzec tej przyjemności.

POTOMKOWIE BEETHOVENA W SKRAJNEJ NĘDZY. W Wiedniu żyją dotąd potomkowie Beethovena, znajdujący się w strasznej sytuacji finansowej. Jedna z pięciu córek siostrzeńca Beethovena, Karola, która zaślubiła wicedyrektora wiedeńskiego Zakładu Kredytowego, Weidingera, znalazła się po jego śmierci w okropnej nędzy. Nieszczęśliwa ta kobieta otrzymuje 35 szylingów miesięcznie pensji wdowiej, aby więc nie umrzeć z głodu, pracuje jako... dozorczyni ustępu w operze wiedeńskiej.

CZASOPISMO MUZYCZNE W INDJACH. Akademja Muzyczna w Madrycie rozpoczęła wydawać czasopismo w języku angielskim, poświęcone muzyce. Pismo nosi tytuł „The Journal of the Music Academy Madras“. Pierwszy numer tego czasopisma liczy 100 stron.

Wydawca, nakładca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.